

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z TEKI PROFESORA STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO.



STANISŁAW STASZIC JAKO PRZYRODNIK.

„Ziemia, czas i praca są źródłem wszystkich bogactw kraju, więc poznać swoją ziemię—jest w towarzystwach pierwszą najistotniejszą potrzebą”. (Przemówienie na Zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk 10.II. 1814 r.).

Działalność Stanisława Staszica jako męża stanu, społecznika i filantropa, zasłoniła przed oczami szerszego społeczeństwa jego działalność naukową. A przecież zasługi Staszica—męża nauki były swego czasu nie mniejsze, niż Staszica—męża stanu, szczególnie w dziedzinie badania kraju.

Ten mieszczanin, przeznaczony do stanu duchownego, zdobywa gruntowne i bardzo szerokie wykształcenie przyrodnicze. Czyni to już w czasie swojej pierwszej podróży zagranicę, gdy jako kilkunastoletni młodzieniec wyjechał dla kształcenia się; a uzupełnia i pogłębia swoją wiedzę następnie podczas pobytu zagranicą z młodymi Zamoyskimi. W czasie swego pierwszego wyjazdu Staszic studjował dłuższy czas nauki przyrodnicze w Paryżu, gdzie miał do czynienia z takimi uczonymi jak De la Mettrie, Daubanton, Buffon. Tak dalece nawet przejmuje się ideami tego ostatniego — ideami, które, co prawda, wkrótce porzuci, że tłumaczy na język polski dzieło Buffona „Epoki Natury”. Wychodzą one z druku w roku 1786 u znanego wówczas wydawcy Michała Grölla w Warszawie, zaopatrzone w dopiski Staszica, odnoszące się do historii naturalnej Polski. Drugie wydanie Epok Natury, które ukazało się w Krakowie już w r. 1803, ma jeszcze więcej tych dopisków, gdyż Staszic zdążył tymczasem rozszerzyć swoją znajomość kraju. Na razie następuje przerwa w publikacjach przyrodniczych Staszica, ale bynajmniej nie w jego działalności.

Z notatek, zawartych w pismach później wydanych, możemy wnioskować, że i w tym czasie Staszic podróżował po kraju, zapoznawał się z jego wyglądem, budową, z jego bogactwami naturalnymi, szczególnie dokładnie badał Karpaty i krainy sąsiednie. Jako rezultat tych badań, ukazują się: w r. 1807 praca, „O Statystyce Polski, krótki rzut wiadomości”, a przedewszystkiem wypowiedziane na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk rozprawy, dotyczące się geologii Polski, a wydane następnie

w 1815 r. pod wspólnym tyt. „O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski”.

Przy studjowaniu tej pracy ogarnia czytelnika zdumienie nad głębokością i wszechstronnością umysłu Staszica. Na każdym kroku spotykamy się ze znajomością prac uczonych europejskich w rozmaitych gałęziach nauk przyrodniczych. Ale przedewszystkiem zdumiewa ogrom, rozmaitość i dokładność pracy.

„Ziemiorodztwo” jest geologiczno-morfologicznym opisem całej Polski. Na podstawie uwag, w niem zawartych, można stwierdzić, że Staszic osobiście zbadał cały pas Karpat — od Preszburga do Orsowy „dalej śledzić góry pierwotnej nie dozwalał mi czas, a bardziej jeszcze podejrzliwych ludzi przeszkody”, i całą wyżynę Małopolską. O reszcie kraju nie znajduje się w pracach Staszica wzmianek, stwierdzających niezbitcie zwiedzanie ich przez autora. Jeżeli faktycznie Staszic znał nasze ziemie północne i wschodnie tylko z istniejących wówczas materiałów, to szacunek dla jego umysłu musi się jeszcze spotęgować, gdyż na podstawie cudzych materiałów dać wówczas tak dokładny obraz Wołynia, porohów Dniepru, Podola mógł tylko umysł rzeczywiście wielki.

Podróże Staszica — to rzeczywiste wyprawy naukowe; wyruszał na nie Staszic zaopatrzone w liczne, jak najlepsze instrumenty, a więc nosił ze sobą zwykle: „ciepłomierz, piorunomierz, barometr, suchomierz, rzadkomierz, igłę magnesową”. Nie ograniczał się jednak do obserwacji, dokonywanych przy pomocy tych instrumentów, również dokładnie badał, zbierał i opisywał skały, skamieliny, zbierał rośliny, poświęcając nawet na to dużo czasu, wreszcie, gdy się trafiła okazja, pisze o ludności, jej ubraniu, obyczajach, charakterze, warunkach bytu i t. p.

Dzieło swoje „O Ziemiorodztwie” uzupełnił Staszic wielką mapą geologiczną Polski, noszącą tytuł „Carta geologica totius Poloniae, Moldaviae, Transilvaniae et partis Hungariae et Valachiae. Inventa per Staszic. anno 1806”.

Datę podaną w tytule, należy odnieść do momentu rozpoczęcia wykonywania mapy, gdyż

ukazała się ona z druku prawdopodobnie dopiero w 1815 roku. Jest to pierwsza mapa geologiczna Polski. Nie ma ona już obecnie żadnego rzeczowego znaczenia, gdyż od tamtej pory wiedza geologiczna wogóle i znajomość geologiczna naszego kraju poszła siedmiomilowemi butami naprzód; ale zawsze zachowa ona swoje znaczenie w historii naszej nauki. Mapa ta jednak jest nie tylko geologiczną, zawiera ona poza oznaczeniami geologicznymi ogromną ilość znaków hypsometrycznych — i to było zupełną nowością na owe czasy. Istniała, co prawda, już wówczas mapa Francji z wykreślonemi isohypsami, ale nie podano na niej ani jednego punktu wysokości. Najbliższa — w czasie — mapa z oznaczonemi punktami wysokości wykonana była w 1818 roku. Wprowadzenie więc znaków wysokości na mapę było zupełnie oryginalnym pomysłem Staszica.

O ile obraz geologiczny jest już obecnie zupełnie przestarzałym, to obraz morfologiczny zdumiewa swoją dokładnością i słusnością. Nieraz wysokość bezwzględna jest fałszywa — to za wysoka (Góry Świętokrzyskie) to za niska, ale stosunki względne są naogół prawdziwe i obecna nasza znajomość hypsometrii kraju stosunkowo niewiele zmienia w obrazie narzuconym przez Staszica.

Ten niestrudzony badacz, pracownik naukowy, zwracał też baczną uwagę na korzyści praktyczne, jakie nauka może i powinna przynieść. To też w „Ziemiorodztwie” dużo bardzo miejsca zajmują opisy wszelakich użytecznych minerałów: soli, nafty, rud, materiałów budowlanych jak również ich zużycia. Zdobyte przez siebie wiadomości, spożytkowuje Staszic w praktyce, gdy obejmuje pieczę nad górnictwem polskim. Pod jego światłym kierunkiem roz-

wija się górnictwo na naszych ziemiach od 1816 do 1824 roku. W okresie tym Staszic nie tylko popiera i rozwija istniejące gałęzie górnictwa i związanego z nimi przemysłu, ale tworzy górnictwo i przemysł cynkowy, górnictwo węgla kamiennego. Troszczy się też o danie tym dziedzinom pracy wykwalifikowanych ludzi i tworzy w tym celu w Kielcach szkołę

górnictwą, do której — w razie braku wykładowców Polaków, ściągają uczonych z zagranicy. Wielką zasługą Staszica jest sprowadzenie właśnie do tej szkoły Jerzego Bogumiła Puscha, który dał wspaniałe i wartościowe po dziś dzień, niestety w języku niemieckim, dzieło „Geologische Beschreibung von Polen”.

Z chwilą objęcia stanowiska w służbie państwowej przestaje Staszic pracować czynnie i tworzyć w dziedzinie nauk przyrodniczych, ale nie przestaje być ich gorącym opiekunem. Opiekuje się nie tylko szkołą w Kielcach; on to przecież daje trwałe podwaliny

bytu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ofiarowując mu na własność specjalny gmach w Warszawie, po dziś dzień „pałacem Staszica” zwany. A jako długoletni prezes Towarzystwa dokłada wszelkich starań dla jego rozwoju; w 1814 roku przekazuje Towarzystwu swoje zbiory przyrodnicze. Korzysta też ze swego stanowiska przewodniczącego w Komisji Oświecenia, aby doprowadzić do skutku kupno zbiorów radcy górniczego Beckera, które po dziś dzień stanowią jedną z ozdób gabinetu mineralogii uniwersytetu warszawskiego. Całe swoje życie Staszic spędził zgodnie ze swoim twierdzeniem, że „ziemia, czas, i praca są źródłem wszystkich bogactw kraju” i jako wierny syn Ojczyzny starał się sam przysporzyć tych bogactw i przygotować innych do tej pracy.



Ryc. 12.

STANISŁAW STASZIC.

STANISŁAW STASZIC JAKO PEDAGOG.

Działalność Stanisława Staszica jest tak wielostronna, że dotąd jeszcze, mimo szeregu prac o nim, wiele kwestyj nie jest, w wyczerpujący sposób wyświetlonych. Do takich tematów, czekających jeszcze na osobne monografie, należy działalność wielkiego filantropa na polu szkolnictwa narodowego. W okolicznościowym artykule niemożliwą jest rzeczą wyczerpać przedmiot tak obszerny, nastroczający zresztą

pomieszczone w pierwszym rozdziale znanych powszechnie „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana W. K., do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowanych” (1785). Jest to najobszerniejszy artykuł pedagogiczny Staszica, świadczący o należytej znajomości stosunków szkolnictwa nie tylko polskiego, ale i zagranicznego, oparty na porównawczym zestawieniu stanu edukacji naszej z obcą. Pomieszczenie tych roztrząsań pedagogicznych na czele *Uwag* świadczy najlepiej, jakie znaczenie przywiązywał Staszic do tych zagadnień.

Wychodząc z założenia Jana Zamoyskiego: „Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”, wypowiada Staszic przekonanie, że stowiciele każdej edukacji powinien przede wszystkim poznać, czem jest człowiek z natury. Odpowiedź na to pytanie brzmi u Staszica: człowiek rodząc się, nic nie zna, nic nie myśli. Ludzie z natury nie są ani



Ryc. 13.

DOM STASZICA W PILE.

w opracowaniu niemało trudności z rozmaitych względów. Stąd poprzestać muszę na zaznaczeniu tylko najważniejszych momentów, nie mogąc przedstawić całokształtu zagadnienia, w wysokiej mierze interesującego, dla dziejów naszego szkolnictwa niezwykle ważnego.

W dwojakim kierunku szła praca Staszica na polu szkolnictwa narodowego: w kierunku teoretycznym i praktycznym. W odniesieniu do kierunku pierwszego, nadmienić wypada, że osobnego dzieła obszerniejszego, poświęconego edukacji narodowej, Staszic nie pozostawił, prawdopodobnie zamiaru takiego, o ile można wnosić, nie miał nigdy. Wywody swoje pedagogiczne pomieszczał okolicznościowo w swych dziełach. Do najważniejszych wypowiedzi jego w tym względzie należą poglądy

złymi, ani dobrymi. Dopiero edukacja może ich uczynić złymi lub dobrymi, stąd edukacja ma w życiu społeczeństw tak wielkie znaczenie.

Jedną jednak własność posiada człowiek z natury: bojaźń cierpienia czyli chęć życia; tęzę tę ujmuje Staszic w tych słowach: każdy człowiek „być szczęśliwym koniecznie chceć musi. Trzy zaś rzeczy stanowią rzeczywistą człowieka szczęśliwość: 1) mieć życia pierwsze potrzeby, 2) zdrowie, 3) spokojność”. Otóż owa prawdziwa szczęśliwość człowieka powinna być najpierwszym celem człowieka. Ponieważ zaś szczęśliwość człowieka-obywatela jest nierozdzielna od szczęśliwości całego społeczeństwa, a szczęśliwość społeczeństwa wynika z użyteczności wszystkich jego mieszkańców, przeto celem edukacji krajowej powinna

być użyteczność obywatela. Społeczeństwo jest według Staszica jedną moralną istnością, której członkami są obywatele, stąd prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra całego społeczeństwa.

W każdym społeczeństwie wszyscy obywatele tak są ze sobą związani, iż jeden nie może szkodzić drugiemu, aby tem samem nie krzywdził całego społeczeństwa. Powiększyć dobro spółobywateli wszystkich jest cnotą największą.

Zasadnicza ta teza systemu edukacyjnego Staszica jest pomysłem jego oryginalnym, w takim ujęciu nie ma jej ani Montesquieu ani Rousseau; świadczy ona o niezwykle szczytnym pojmowaniu zadań ludzkości; do owego szczytnego ideału Staszica dążyć powinniśmy z całą usilnością, mimo przeszkód, jakie wprowadzenie zasady tak zdaje się prostej napotyka jeszcze dotąd.

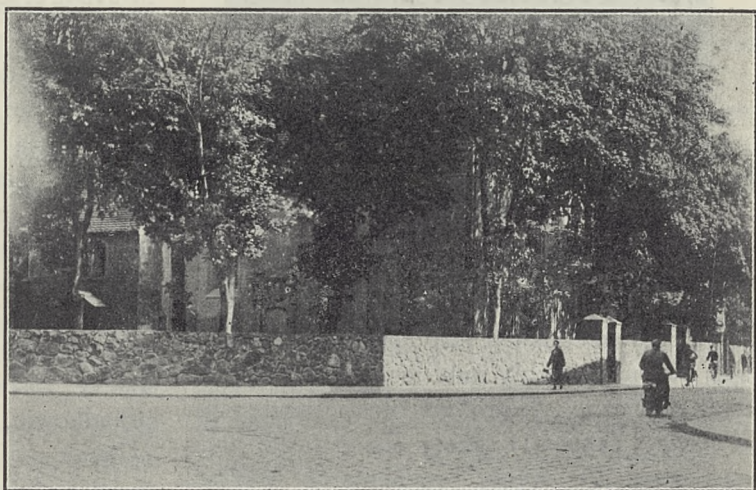
Do osiągnięcia wspomnianego celu edukacja obywatela dać mu poznać tych ludzi powinna, z którymi musi żyć; tę naukę nazywa Staszic moralną; ona to m. i. ma wpajać w młodzież te prawdy, że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, drugim zaś pracować według praw kraju. Najgruntowniejszą zasadą nauki moralnej powinna być religja.

Ważnym postulatem edukacji publicznej jest jej narodowy charakter, czego też domaga się Staszic z całą stanowczością. Żąda też Staszic, aby edukacja młodzieży była przygotowaniem do życia obywatelskiego, w tym celu domaga się nietylko wychowania duchowego, ale i fizycznego. Ideałem według niego byłyby szkoły rycerskie: „Tam szkoła obywatela niech będzie razem szkołą rycerza”. Pragnie też, aby edukacja krajowa pozostawała pod opieką rządu.

Nie na wszystkie jednak postulaty Staszica można zgodzić się bez zastrzeżeń; tak np. niesłuszne jest jego zapatrywanie, że teorie wszystkich umiejętności powinny być złączone z doświadczeniem. Trudno też przyznać słusność uprzedzeniom jego do pewnych gałęzi nauk, co pozostaje w sprzeczności z wypowiedzianą

przezeń zasadą: „wszystkie nauki sobie równé być powinny. Żadna drugiej podlegać nie może”.

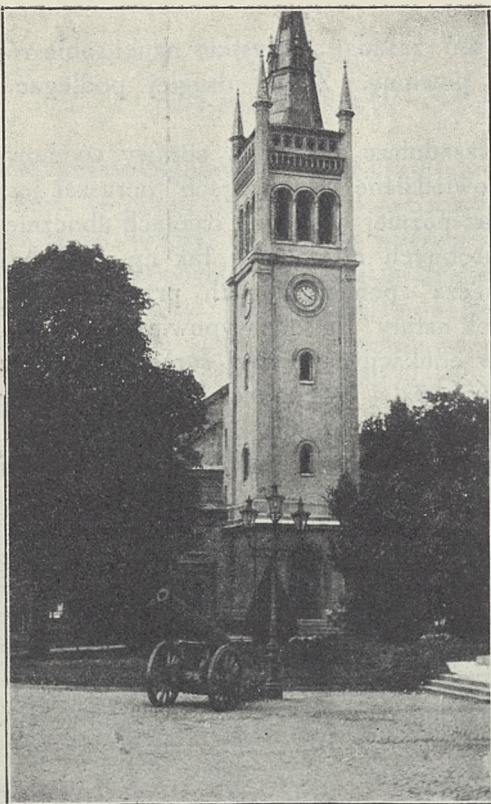
Zasadnicze myśli na sprawy wychowania wypowiedziane w „Uwagach” poruszał jeszcze nieraz później w innych dziełach ubocznie lub w osobnych artykułach; tak np. w „Myślach tłumacza” pomieszczonych przed przekładem „Epok natury” Buffona wypowiada przekonanie, że w edukacji najpierwej serce ma być kształtowane, dalej potrzebne i pożyteczne nauki nabierane, dopiero na końcu przyjemne i zabawne wiadomości powinny być szukane”. Jeszcze pod koniec życia zajmował się kwestjami pedagogicznymi, w „Uwagach” bowiem do „Rodu ludzkiego” jako ostatni rozdział (77)



Ryc. 14.

KOŚCIÓŁ PARAFJALNY W PILE.

pomieścił rzecz o instytucji czyli ustanowie edukacji publicznej. W rozdziale tym dzieli edukację publiczną na wychowanie i oświecenie. Przedmiotem wychowania, które jest zadaniem rodziny, (dziś wychowania przedszkolnego), jest zachowanie i umocnienie zdrowia, ukształcenie ciała, nadanie dobrych obyczajów, praktycznej religji i praktycznej moralności. Chcąc wychować moralnych ludzi w społeczeństwie, należy wprzód to społeczeństwo poprawić z gruntu, potrzeba wprzód nadać powszechne, jednostajne urządzenia wszystkim w nim rodzinom. W jaki sposób możnaby rzecz tę przeprowadzić, wykazuje w pierwszej części rozdziału, żądając przedewszystkiem jako głównej zasady w społeczeństwie miłości bliźniego, gdyż ona jest podstawą prawdziwej



Ryc. 15.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W PILE.

moralności Boskiej, moralności chrześcijańskiej. Drugą częścią edukacji jest oświecenie, któremu zajmują się szkoły publiczne (dziś: wychowanie publiczne). Rozróżnia Staszic następujące rodzaje szkół: 1) szkoły elementarne pierwiastkowe, 2) szkoły elementarne wyższe, 3) szkoły praktyczne rozmaitych rzemiosł, fabryk i rękodzielni, 4) szkoły wojewódzkie, 5) szkoły główne.

O każdym z tych rodzajów szkół mówi szczegółowo, określając zakres nauk w nich udzielanych. Wzajemny stosunek szkół wymienionych ma być tego rodzaju, aby od szkół najniższych do najwyższych jedna drugiej podawała dobrze usposobionych uczniów. Wszystkie szkoły należy tak ze sobą złączyć, by utworzyły tylko jeden publicznej edukacji instytut¹⁾.

¹⁾ Po za wymienionymi powyżej artykułami wypowiedział Staszic swoje zapatrywania pedagogiczne w mowie przy zaprowadzeniu akademickiego wydziału nauk lekarskich dnia 28 kwietnia 1810 r. w kilku przemowach do uczniów przy egzaminach publicznych, myślach, czyli głównych zasadach do ułożenia ustawy, czyli instytucji akademickiej w Księstwie Warszawskim. Dużo materiału do dziejów szkolnictwa naszego

Niezwykle piękną kartę w zapatrywaniach pedagogicznych Staszica stanowią poglądy jego na młodzież. Jest ona najdroższym skarbem społeczeństwa, niewinnym szczepem obywatelstwa, jedyną nadzieją kochanej Ojczyzny naszej. Stąd też obowiązki narodu, przede wszystkim zaś nauczycielstwa, które ma powierzone wychowanie młodzieży, są niezwykle ważne. Największą zbrodnią dokonaną wobec narodu byłoby zepsucie młodzieży, stąd woła Staszic w „Przestrożach”: starajcie się, nie mogąc już duszy nadać tym, którzy się z wami postarzeli, abyście „tej duszy nie kazili w młodzieży”. Bardzo charakterystyczne przemowy Staszica wygłaszane przy różnych sposobnościach do młodzieży, tchną głęboką jej miłością i troską o jej przyszłość. Oto np. w zakończeniu mowy przy zaprowadzeniu akademickiego wydziału nauk lekarskich w r. 1810 zwraca się do uczniów z takim napomnieniem: „Uczniowie! uważajcie! Ci, którzy nadawać wam będą umiejętność, jak ratować macie cierpiącą ludność, dają wam przykład, jak każdy Polak powinien służyć krajowi w potrzebie. Jest to pierwsza, jaką wam ci zacni nauczyciele dali naukę! Niezapominajcie jej nigdy!” W przemowie znów do uczniów w konwiktach XX. Pijarów w r. 1814, przedstawiając młodzieży zasługi, jakie położyli dla Ojczyzny przodkowie, zachęca ją do pracy w te słowa: „Chcąc pójść za nimi w zawód ich użyteczności i chwały, trzeba wam od nich postąpić jeszcze wyżej, bo ludy wszystkie co do naszej ojczystej ziemi przytykają, wszystkie od tamtego czasu w swoich prawach, rządach, naukach, umiejętnościach postąpiły dalej”.

Na przypomnienie zasługują także uwagi jego o znaczeniu stanu nauczycielskiego. Znanie powszechnie jest zakończenie „Przestróg dla

zawiera krótki zbiór głównych zasad wychowania publicznego w Polsce, Francji, Austrii, Prusiech, Rosji i Księstwie Warszawskim w roku 1814, jakoteż pochwała Stanisława Potockiego, czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 7 maja 1824 roku, wydrukowana w Rocznikach Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, tom XVIII (Warszawa, 1823). Wszystkie artykuły pedagogiczne Staszica wyda w najbliższym czasie dr. Zygmunt Kukulski w wydawnictwie: Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica (w Lublinie, 1926).

Polski" (1790), w którym zwraca się do „naj-
 użyteczniejszych w kraju nauczycieli edukacji
 publicznej”, z wezwaniem, by zaznajomili mło-
 dzież z obowiązkami człowieka, powinnościami
 obywatela, zakrzewiali w niej wzajemną
 miłość, niszczyli zaś niechęć, usuwali przesady
 o wyższości jednego stanu nad drugim. W „Poch-
 chwale Stanisława Potockiego” wspomina tak-
 że o ważności i świetności obowiązków stanu
 nauczycielskiego, o godności ich powołania.
 „Nauczycielom powierzany jest najdroższy
 skarb społeczeństw; w nauczycieli rękę złożo-
 na cała nadzieja narodów. Im powierzone to
 wszystko, co kiedyś ma składać, utrzymywać,
 uszczęśliwić i oświecić naród. Moralność, do-
 bre obyczaje, miłość prawości i cnoty razem
 z naukami w uczniów wpajane i razem z przy-
 kładem rodziców i nauczycieli w młodzieży
 stwierdzone być powinny. Cnota cnotą się
 krzewi, nieprawość występkiem. Dobre lub
 złe obyczaje są ziarnem rzuconem na poranek
 życia, którego bujnym zarodem okrywa się
 wiek dojrzały”. Celem zapewnienia nauczy-
 cielom odpowiedniego stanowiska w społec-
 zeństwie, skreślił Staszic w r. 1814 „Myśli do
 ułożenia stanu nauczycielskiego czyli akade-
 mickiego”, ogłaszane przed kilku laty przez
 J. Bielińskiego (w Bibliotece Warszawskiej,
 1903, tom I).

Praktycznie ze sprawami szkolnymi zetknął
 się Staszic dopiero za czasów Księstwa War-
 szawskiego, kiedy w r. 1807 został członkiem
 Izby Edukacyjnej, której prezesem był Stani-
 sław Potocki¹⁾. Naoczny świadek działalności
 Potockiego przedstawił ją Staszic szczegółowo
 w pochwale Stanisława Potockiego (w r. 1824),
 w skromności swej zamilczał jednak o roli,
 jaką sam wówczas odegrał. Był zaś Staszic
 w Izbie Edukacyjnej członkiem jej najczyn-
 niejszym, powiernikiem poczynań Potockiego,
 ich wykonawcą: obu mężów tak zasłużonych
 około sprawy oświecenia narodowego łączyła
 wspólność myśli i planów. Nie wchodząc tu
 znów w szczegółowe wywody, zaznaczamy

¹⁾ Mniejszego znaczenia jest wykonywanie nadzoru
 przez Staszica nad uczniami szkoły wojewódzkiej po-
 znańskiej w latach 1775 — 1778, jakoteż kilkuletnia
 guwernerka w domu Andrzeja Zamoyskiego. W aka-
 demji Zamoyskiej był Staszic lektorem języka francus-
 kiego; nie mamy jednak pewności czy istotnie wykładał.

choć pokrótce, że w owych to latach wygo-
 tował Staszic rozmaite projekty organizacyjne,
 układał plany naukowe, zajmował się two-
 rzeniem nowych szkół, czynił także zabiegi
 uwieńczone pomyślnym skutkiem celem zebra-
 nia odpowiednich fun-
 duszów na cele oświaty
 publicznej. Tu wypada
 przypomnieć, że Staszic
 śmiałem swoim wystą-
 pieniem potrafił urato-
 wać t. zw. pojezuicki fun-
 dusz edukacyjny, który
 starali się przywłaszczyć
 sobie ludzie nieuczciwi.
 Na posiedzeniu Rady
 Stanu 6 lipca 1812 wy-
 stąpił Staszic z gwałto-
 wną filipiką przeciwko czyhającym na grosz
 publiczny:



Ryc. 16. ANDRZEJ ZAMOYSKI.

„Cóż to ja widzę w Radzie Stanu Księ-
 stwa Warszawskiego? Targających się na tę
 świętość funduszu, który cnotliwi obywatele
 w roku 1775 zdrajcom i łupieżcom ojczyzny
 wydarli. Ci sami zdrajcy i łupieżcy, co śmieli
 kraj zaprzedać, odstąpili części swoich łupów
 na wychowanie swoich dzieci. Żli obywatele
 nie śmieli być złymi ojcami. A tu widzę oj-
 ców familji, poświęcających los i dolę swoje-
 go plemienia, dla kogo? Dla marnotrawców
 i złoczyńców, dla wykrętaczów prawnych, co
 wiedząc, jaka jest natura tych dóbr, podstęp-
 nie powciskali się do hipoteki. Znali oni pra-
 wa wyraźne; znane w „Voluminach legum” i nie-
 wiadomością zasłaniać się nie mogą. Ciemni
 ojcowie zgubili kraj, my go dźwignąć chcemy,
 a sposoby oświecenia naszym potomkom odej-
 mujemy, niech się więc Polska nie spodziewa
 powstać, a gdyby nawet jakim cudem powsta-
 ła, zgubi ją młode, z naszej winy ociemniałe
 plemię”. Śmiałe przemówienie Staszica wy-
 wołało tak wielkie wrażenie na członkach Ra-
 dy Stanu, że uchwalili nietykalność funduszu
 edukacyjnego dla spraw oświatowych.

Dzięki usiłowaniom Staszica powstał w r.
 1810 Wydział akademicko-lekarski w Warsza-
 wie. Miał nadto Staszic nadzór nad Wydzia-
 łem prawa i administracji. Należał także Sta-
 szic do Dyrekcji Edukacji narodowej, powsta-
 łej w r. 1812 w miejsce Izby Edukacyjnej,

a następnie do Komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, utworzonej w r. 1816.

Przyczynił się też do założenia instytutu dla „dzieci głuchoniemych“, których tak srogo skrzywdziło przyrodzenie, gdy przez odjęcie im słuchu odbiera razem własność mówienia, a tak bezczynną i nieużyteczną robi z nich nieśmiertelną władzę rozumu. Za jego namową Pijar, ksiądz Jakób Zebedeusz Falkowski (ur. 1775 — 1848) wyjechał do Wiednia celem zapoznania się z metodą uczenia głuchoniemych, po powrocie zaś do kraju przy pomocy Staszica założył w r. 1817 pierwszy instytut głuchoniemych w Warszawie¹⁾.

Zasłużył się dalej Staszic założeniem szkół zawodowych, a mianowicie szkół gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, szkoły głównej górniczej w Kielcach.

Dodajmy w końcu, że w całej swej tak różnorodnej działalności był Staszic jednym z największych wychowawców

¹⁾ Wahającego się Falkowskiego skłonił Staszic temi słowy: „Pamiętaj, że jesteś kapłan; pamiętaj, że jesteś Polak; jako Polak powinienes poświęcić się usłudze narodu, jako kapłan winienes przynieść ulgę cierpiącej ludzkości“. Staszic wystarał się dla Falkowskiego 1800 złotych na podróż i potrzebne instrumenta.

narodu i to zarówno czynami swemi, jakoteż pismami. Całem swem życiem uczył miłości ojczyzny, bliźnich, świecił przykładem pracowitości, wytrwałości w doprowadzaniu przedsięwziętych zamiarów do celu, bezinteresowności, ofiarności, nieskazitelności, dzięki której zwano go „Katonem polskim“. W pismach polityczno-społecznych żądał przeobrażenia się

społeczeństwa, zupełnego odrodzenia jego wewnętrznego, czyniąc od niego zależnem istnienie Polski.

Zasługi Staszica na polu wychowania nie poszły u potomnych w niepamięć. Raz po raz cytowano jego poglądy pedagogiczne, niektóre przypominano też w osobnych wydawnictwach. Pod jego wezwaniem istnieje w różnych miejscowościach szereg szkół średnich i powszechnych, jak to w Chrzanowie, Hrubieszowie, Lublinie, Lwowie, Pleszewie, Sosnowcu, Warszawie i Zgierzu. Najpiękniuszem jednak złożeniem hołdu Staszicowi jako pedago-

gowi było założenie w lipcu 1919 r. *Instytutu Oświaty i Kultury im. Staszica w Warszawie*. Celem Instytutu jest budzenie, popieranie i ogniskowanie wszelkich poczynań oświatowych i kulturalnych ludu na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.



Ryc. 17.

STANISŁAW ZAMOYSKI.

OBCHÓD STASZICOWSKI.

Komitet Narodowy Obchodu setnej rocznicy śmierci Stanisława Staszica zorganizowany przez Radę Miasta Stołecznego Warszawy, pod przewodnictwem p. Piotra Drzewieckiego nakreślił następujący program uroczystości:

W niedzielę 17 stycznia 1926 roku obchód u grobu Staszica na Bielanach.

W środę 20 stycznia uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Krzyża, popołudniu akademja w sali Rady Miejskiej.

W niedzielę 24 stycznia o 12 w południe odczyty o Staszicu w 12 wielkich salach Warszawy, a popołudniu 5-minutowe przemówienie we wszystkich teatrach, koncertach i kinach.

Odczyty i przemówienia ma zorganizować Sekcja Propagandy, której przewodniczy Prezes Rady Krajowej prof. Al. Janowski.

Ten sposób propagandy mogłyby z łatwością przeprowadzić i nasze Oddziały na terenach swej działalności.

TWÓRCZOŚĆ REYMONTA.

OD „WRAŻEŃ” DO EPOPEI).

W kilka dni po Żeromskim grom strzaskał drugi dąb, strzelający w górę.

Do wyniosłego dębu, o rozłożystych konarach podobna jest twórczość Władysława Stanisława Reymonta, twórczość krzepka i tęga, zamiłowana w wielkich obrazach, ogarniających życie gromad ludzkich. Twórczość samorodna.

Pisarz, którego w 56 roku życia nagroda Nobla włączyła do grona najgłośniejszych autorów świata, zmagał się długo z życiem. Ciężkie warunki młodości nie pozwoliły mu na spokojne kształcenie się, szukał dla siebie drogi, próbował różnych zawodów.

Rozpoczął nowicjat u ojców Paulinów w Częstochowie—uciekł, zakosztował wędrowni z prowincjonalną trupą aktorską—nie miał talentu, został praktykantem kolejowym na małej stacyjce—nie wiele zeń mieli pociechy przełożeni. Wreszcie rzucił wszystko i przyjechał do Warszawy, próbować szczęścia piórem.

Już się w nim bowiem obudziło coś nowego. Kształtowanie się Reymonta przywodzi nieodparcie na myśl początki antenata literatury polskiej, IMC Pana Mikołaja Reya z Nagłowic, który dopiero na dworze wojewody sandomierskiego „z listów, z rozmów między pisarzami, z czytania a snadź więcej z natury jął się już był przegryzować potrosze... Tak, że potem z onego zwyczaju począł potrosze rozumieć,

co czytał, a Bóg, a natura ostatka dodała... Teksty dziwne a wiersze rozmaite, tak nic się nie namyślając, czynił. A był pan barzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu posiedzieć nie mógł”.

Przy końcu dziewiętnastego wieku taka formacja literacka jest już fenomenem. Reymonta łączy niewątpliwe powinowactwo ze staropolskimi pisarzami ziemiańskimi. Podobnie jak oni, zapędza się czasem w krainę egzotyczności lub fantastyczności, ale najlepiej czuje się na gruncie, który zna z własnych obserwacji. Do swych pierwszych nowel i powieści przeniesie życie warstw, poznanych w latach „terminowania”, świat ludzi przeciętnych, wśród których mogą wybuchać dramaty silnych i jaskrawych namiętności, postacie dziwaków i oryginałów. Materiał ten był czasem zbyt jeszcze surowy, nieprzetrawiony, ale młody pisarz wy-

nagradzał to niezrównanym darem obserwacji i żywiołowym temperamentem.

Odtwarzał życie, jakie widział; z drugiej strony, starał się zawsze poznać naocznie środowisko, które zamierzał opisać. Tak więc odbył z gromadą pątników pielgrzymkę do Jasnej Góry i opisał ją. Ten tomik „wrażeń i obrazów”, pierwszy tom Reymonta, zawiera w sobie pyszny materiał powieściowy, podobnie jak późniejszy o lata całe tom „Z ziemi



Ryc. 18.

WL ST. REYMONT.

chełmskiej”. Są to jakgdyby szkicowniki malarskie, które pozwalają nam zajrzeć w tajemnicę warsztatu twórczego i lepiej zrozumieć zalety i wady obrazów.

W ten sposób powstała też „Ziemia obiecana” jako owoc dłuższego pobytu Reymonta w Łodzi, dokąd wybrał się specjalnie dla studentów nad życiem tego miasta. Mamy tu do czynienia już z drugą fazą pracy, z poważnym wysiłkiem beletrysty, który pragnie ująć rwący potok spostrzeżeń, typów i scen charakterystycznych w tamy anegdoty powieściowej. Nie potrafi jednak zapanować nad bogactwem materiału, gubi się w nadmiarze szczegółów, co krytycy wielokrotnie zarzucali „Ziemii obiecanej”. W rozwoju powieści polskiej była ona wszelako zdarzeniem ważnym: po „Lalce”, której głębi myślowej nie dorównywała, była to nowa próba odtworzenia różnorodnej zbiorowości, pierwsza w literaturze polskiej powieść o życiu wielkiego i skomplikowanego miasta. Kilkadziesiąt postaci fabrykantów, handlarzy, aferzystów, robotników i t. d. i t. d. Polacy, Niemcy, Żydzi kotłują się, spychają wzajemnie— w życiu na kartach powieści—walczą z sobą, bez żadnego względu na uczciwość, byle tylko zdobyć jak najwięcej rubli i użyć. W powieści panuje pewna bezładność, czy nie wypływała ona jednak z samego tematu, czy nie ta bezładność właśnie jest cechą tego dziwnego skupienia mas ludzkich, jakim jest Łódź?

Twórczość Reymonta, kusząc się o coraz szersze obrazy, osiągnęła upragnioną syntezę dopiero wtedy, gdy wróciła na teren, który znał świetnie i który miłował. Uczucie stopiło różne metale w posąg z jednej bryły. Niedawno dopiero poznaliśmy nieco bliżej historję powstania „Chłopów”: miał on najpierw zamiar napisać powieść o chłopach francuskich, jako replikę na powieść Zoli, potem o polskich; napisał istotnie powieść jednotomową, ale zniszczył ją i teraz dopiero przystąpił do dzieła szerszej rozplanowanego, do swego arcydzieła. „Chłopi” powstał w ciągu kilku lat pracy przeważnie wśród wędrowek po różnych krajach, co podkreślić należy, aby zrozumieć, jak błogosławionem i tutaj okazało się oddalenie twórcze.

Cała wieś żyje w naszych oczach: kmie-

cie i komornicy, starcy i sprytny chłopak, dziewuchy roztańcowane i kaleka. Orka i żniwa, wesele i pogrzeb, nabożeństwo i pijatyka, scena za sceną jak paciorki nizane na nić, która snuje się i snuje, jak te dni Boże jedne za drugimi. Powieść ujęta w ramy kompozycyjne jak najprostsze: jesień, zima, wiosna, lato — cztery pory roku, a w każdej inne życie, bo życie wsi stosuje się do przyrody, bo człowiek z ziemią się smuci, z ziemią raduje.

W krajobrazach, rozpoczynających zwykle rozdziały, wybiegamy poza granice Lipiec, patrzymy jak „szara kurzawa deszczów przesłoniła świat... a smutek wstawał z pól przegniłych, z borów zdrętwiałych, z pustek obumarłych”, to znów, jak „ziemia stała przystrojona, kieby na te gody weselne, cała we kwiatkach i zieleni i cała w ptasich śpiewaniach, w chrzęstach zbóż i brzęku pszczoł, a taka cudna, nieojęta, weselna i przenajświętsza w owej mocy żywiącej, jaże piersi zapierało”. Z tych opisów wielosłownych, rozlewnych i niezamkniętych jak widnokrąg pól, złożyłby można cały obraz ziemi polskiej, we wszystkich zmiennych jej szatach, obraz natchniony gorącym uczuciem.

Ale ziemia nie jest tylko tłem dekoracyjnym „Chłopów”. Ludzie są na zawsze zespoleni z ziemią, która ich wydaje, karmi i która ich po trudzie żywota przyjmuje z powrotem w swoje płodne łono. Oto jest mądrość, płynąca z kart „Chłopów”, prosta i dawna, a tak zapomniana przez intelektualistę miejskiego. Tak żyły pokolenia minione, tak samo żyć będą przyszłe.

Pierwsi czytelnicy mogli widzieć w Lipcach symbol Polski, która przywarła do swych pól, lasów i łąk, trwa na nich i przetrwa wszystko. I dla nas duch tej powieści jest krzepiący: tętni w niej instynkt życia, przemawia żywiołowe przywiązanie chłopca polskiego do ziemi, trud dnia powszedniego przybiera kształty epiczne.

„Chłopi” są eposeją w wielkim stylu. Stanowią dzieło wyjątkowe i niezrównane w naszej literaturze światowej, która posiada jedyndynie... powieści: Mogło ono zrodzić się tylko w narodzie, przeważnie jeszcze rolniczym, którego literatura nie przestała jeszcze czerpać coraz to nowych soków żywotnych z ziemi i z ludu, (co tak wybitnie zaznaczyło się wła-

śnie w okresie Młodej Polski, na przełomie wieków)! To też gdy nagroda Nobla nadała „Chłopotom” rozgłos powszechny i gdy na Zachodzie zaczęto ich czytać, posłyszeliśmy głosy podziwu nad tym obrazem świata tak odmiennego, tak niemal egzotycznego. Nazwano nawet tę powieść „dokumentem ludzkości przedwojennej”, „testamentem ostatniego chłopca w Europie”.

Epopeja Reymonta dla nas również nabiera wartości dokumentu. Zachowała i utrwaliła w formie artystycznej obraz życia wsi polskiej przed pracami i przemianami społecznymi

pierwszego dziesiątka naszego wieku, przed zawieruchą wojenną i przed odzyskaniem bytu politycznego. W ciągu tych lat dwudziestu, brzemiennej olbrzymiemi zmianami — można powtórzyć ze Słowackim — „znów czasu Bóg postąpił krokiem”.

Nie było danem Reymontowi odtworzyć tych przemian, co oddawna zamierzał. On zaś jedyny zdolny był ująć je w wielki obraz, dać nowych „Chłopotów”.

Zakończył swój „wszystek żywot człowieka, który był wziął i teraz tym niwom świętym powrócił i Bogu Przedwiecznemu”.

ALEKSANDER JANOWSKI.

ARABOM O POLSCE.

Jako prezes Polskiej Y. M. C. A., otrzymałem polecenia do Egipskiej Y. M. C. A. w Kairze, gdym udawał się tam na Międzynarodowy Kongres Geograficzny. Jest to w zwyczajach w naszej instytucji, że gdy zjawia się jakiś gość egzotyczny, Zarząd prosi go o wykład o jego krainie i stosunkach tam panujących. Tak też uczyniono w Kairze: Zarząd tamtejszy Y. M. C. A. zwrócił się do mnie z prośbą o wykład o Polsce dla członków stowarzyszenia.

Prośba ta bardzo mi była po myśli, ale nasuwały się pewne trudności językowe: mogłem mówić po angielsku, ale Arabowie mało ten język znają. Poradzono jednak temu: członek Zarządu Y. M. C. A. w Kairze, Arab, lekarz wychowany w Anglii, chętnie podjął się tłumaczenia i to ułatwiło przedsięwzięcie.

W pierwszy zatem piątek mego pobytu w Egipcie na godzinę 7 wieczorem ustalono termin wykładu. Przez kilka dni w lokalu Y. M. C. A. wywieszono były białe arkusze, pokryte dziwacznymi zygzakami i zapewniono mnie, że to właśnie zapowiedź mego odczytu. Brałem to zupełnie na wiarę.

O 6 i pół zeszliśmy się z doktorem i cały wykład powiedziałem najpierw jemu, aby się zorientował co ma tłumaczyć, a punktualnie o 7 wyszedłem na katedrę.

Audytoryum miałem przedziwne: ze trzy setki czerwonych fezów z czarnymi chwastami

chwiało się nad śniadymi twarzami o czarnych oczach i orlich nosach. Białe do ziemi odzienia, przepasane w biodrach barwnymi pasami, stanowiły jasne tło obrazu. Różne, przeróżne miewałem przed sobą grupy słuchaczy na obu półkulach, takiego jednak audytoryum nie miałem nigdy, to też nic dziwnego, że patrzyliśmy na siebie z zobopólną ciekawością.

Wreszcie zacząłem mówić o moim Kraju Ojczystym, kreśląc to i owo na tablicy. Doktor powtarzał moje słowa w języku arabskim, a jeden tylko wyraz „Polanda” mogłem odróżnić w powodzi gardlanych dźwięków arabskich.

Zainteresowanie słuchaczy było bardzo znaczne: widać to było i po zasłuchanych oczach i po ruchach porozumiewawczych rzucanych sobie przez przyjaciół.

Zwłaszcza sprawy położenia geograficznego i wynikających stąd stosunków międzynarodowych budziły żywe zainteresowanie wśród moich czerwonych fezów. Ale bo też i wiele, wiele analogii można było snuć na ten temat: Egipt jest też krainą przejściową. Leży on pomiędzy trzema częściami świata, między Islamem zachodnim i wschodnim leży na wielkim szlaku międzyoceanicznym, a jako kraina przejściowa jest terenem budzącym chciwość sąsiadów bliższych i dalszych.

Gdy mówiłem o naszych sympatjach francuskich, czarne oczy promieniały, uśmiechy bu-

dziły się na twarzach. Gdy z kolei przyszło do stosunków z Wielką Brytanią, trącano się łokciami, kiwano głowami, jakby mówiąc: „znamy to, znamy”!

Stosunki nasze polityczne przedrozbiorowe ogromnie ich zaciekały. Nic dziwnego, obecne położenie polityczne Egiptu żywo przypomina warunki naszego bytu w końcu 18 stulecia:

wiernie Włosi, którzy swą kolonję Trypolitańską powiększają ziemiami zachodniego Egiptu pod pretekstem nieuregulowanej granicy między Trypolisem a Egiptem.

Jakie drogi karawanowe przez pustynię Libijską, jakie oazy podobają się Włochom, zabierają je, a do Kairu szlą ostre noty, zyskujące zawsze poparcie wszechwładnego ambasadora



Ryc. 19.

GAMI EL AZHAR, UNIWERSYTET MAHOMETAŃSKI W KAIRZE.

418 wykładających, 10.000 studentów od Jawy po Tanger. Kurs 12 lat. Fundacja Kalifów dla Uniwersytetu: 25.000 bochenków chleba dziennie.

jest król egipski Fuad I bez cienia nawet władzy. Jest parlament, który rozwiązują, jeżeli uchwała coś, co się panu ambasadorowi Jego Brytańskiej Mości nie podoba. Jest ambasador obcy, który bezwzględnie rządzi państwem. W miastach, cytadelach, zamkach i koszarach wszędzie garnizony angielskie. A nie brak też i apetytów rozbiorowych, gdyż Anglicy grabią ziemie egipskie od południa, by stworzyć nieprzerwany pas kolonji na lądzie afrykańskim od Aleksandrii do Kapsztatu, a sekundują im

Wielkiej Brytanji, a król Fuad, dla miłego spokoju, podpisuje firmy, zrzekając się „dobrowolnie” zagrabionych już terytoriów.

W tych warunkach musi też budzić się w narodzie chęć pozbycia się nieproszonej opieki i istnieje też młodoegipskie stronnictwo, marzące o wyzwoleniu ludu z pod tych ciężkich więzów i ucisku.

„Anglicy chcieliby Egipcjanom obciąć rękę”, mówił do mnie Arab w Luksorze, pokazując zaraz na migi tę operację. „Ależ gdzie tam,

odpowiedziałem, oni raczej radziby chwycić za gardło i udusić”, co znów ja zilustrowałem gestami. Arab był zachwycony, a ja myślałem o „korytarzu do Bałtyku”.

Wracając do odczytu o Polsce, zaznaczyć trzeba, że musiał on zainteresować audytorjum bo zaczęła się dyskusja, trwająca prawie półtorej godziny. Dyskusja po odczycie to rzecz, na którą nigdy nie można wyciągnąć słuchaczy polskich. Tam natomiast posypały się pytania, na które ledwie zdążyliśmy z doktorem odpowiadać: jakie prawa obywatelskie mają w Polsce kobiety? Czy podatki są duże? Czy senat jest z mianowania, czy z wyboru? Jaki jest stosunek złotego do walut innych krajów? Jakie są rynki zbytu? I cały szereg tak logicznych wytrawnych pytań sunął się z pod czerwonych fezów, a gdy jeden sprytniejszy zabrał głos, a wytłumaczono mi, że przypomina o godzinie

gimnastyki; zakrzyczano go i dalej o „Polandę” rozpytywano.

Po skończonej dyskusji otoczyły mnie kołem, życzliwie uśmiechnięte twarze, a trzy setki rąk wyciągnęły się do przyjaznego uścisku. Jestem przekonany, że w owej chwili „Polanda” zyskała sobie trzy setki życzliwych przyjaciół, a choć to niby żadnego materialnego sukcesu dla kraju nie dało, to przecież moralne zadowolenie dać mogło, i duże.

Z tej grupy studentów, bankowców, biuralistów i t. p. może któryś w przyszłości zasiadać będzie w Lidze Narodów, lub na jakimś międzynarodowym kongresie i tam na sprawy Polski patrzeć będzie okiem życzliwym, a nieuprzedzonym. Może wtedy myśl jego przypomni sobie ów piątkowy wieczór w kairskiej Y.M.C.A., a w głosowaniu kartka jego korzystnie zaważy na szali losów tak bardzo oddalonej „Polandy”

JULJUSZ ZBOROWSKI.

Z ZAGADNIENŃ REGIONALIZMU.

KONIECZNOŚĆ PROGRAMU.

Realizacja wszelkiej myśli jest jedynie wtedy wykonalna, kiedy początki twórczego wysiłku poprzedza nie szukanie po omacku dróg, ale wszechstronne rozważenie i ustalenie celów oraz środków działania. Ścisłe ujęcie tego, co i jak chcemy osiągnąć t. zw. wykres programu, uwarunkowuje powodzenie pewnej idei, względnie decyduje o jej urzeczywistnieniu w krótszym lub dłuższym czasie.

Ten sam jednak czas przynosi coraz to nowsze idee i coraz to inne możliwości. Wtedy zmienione warunki domagają się nieodzownie rewizji i dostosowania czy zasadniczych postulatów czy też tylko metod do współczesnego biegu wypadków. Jeżeli zatem wysuwamy postulat programowych podwalin, to z tem zawsze zastrzeżeniem, że obowiązują one jedynie dzisiaj, że zgodnie z wymogami danej chwili wolno w niej poczynić szczyby lub uzupełnienia.

Otóż musimy zaznaczyć, że nie stworzyliśmy dotychczas programu w regionalistycznych poczynaniach i to nawet na najkrótszą metę. Nie ustaliliśmy zupełnie, co ma być pol-

skim regionalizmem i jak ten rodzimy regionalizm rozwijać. I jeżeli nie damy wcześniej takiej definicji, będziemy się nadal obracać w krainie niejasnych haseł i niepraktycznych pomysłów, marnując jedynie siły, których nadmiaru teraz u nas niema.

Podkreślam: polski regionalizm. Bo poza przeszczepieniem najogólniejszej zasady z zagranicznych ugorów na nasz grunt, niewolno nam ślepo niczego naśladować. Tak francuski, jak i włoski regionalizm ma swoje specyficzne cechy, polityczne lub gospodarcze, które w Polsce nie znalazłyby zastosowania. I tak samo oba posługują się metodami, których do nas niema powodu przenosić.

Z tych głębokich nieraz różnic muszą sobie zdać sprawę pionierzy regionalizmu. A jeżeli dotychczas nie wypowiedzieli jasno i wyraźnie jak się ma kształtować ruch ośrodkowy w Polsce, na czem polegać i do czego zmierzzać, to tłumaczyć sobie można ten brak programu jedynie tem, iż dyskusja na temat regionalistycznego ruchu ledwo się u nas zaczęła i narazie jest bardzo nikła.

Program polskiego regionalizmu czeka jeszcze na opracowanie. Ustalić go może jedynie zbadanie warunków na naszym terytorjum i dyskusja, sondująca opinię teoretyków i praktyków nowego ruchu. Taką pierwszą sondą była ankieta Towarzystwa Uniwersytetów Regionalnych, choć i ona dowiodła niezbicie, że nawet jej autorowie byli w wielką kłopotcie wobec postulatu programu, że wytkniętych dróg jeszcze nie mają i że koncepcja całokształtu decentralistycznych tendencji dotąd nie została wyraźnie ujęta.

Tem obszerniejsze pole do wypowiedzania się w ważnej sprawie, tem potrzebniejsze wy-

wołanie dyskusji. I to ma na celu niniejszy artykuł.

Wysunie się szereg spraw pierwszorzędnej znaczenia państwowego. Np. zagadnienie rozsądnej centralizacji i decentralizacji, kwestja samorządowa, kwestje kresowe, gospodarcze, kulturalne, — wyliczać nawet trudno. Problem obszerny i niełatwy, ale wart zastanowienia.

Nie liczymy na gromadny udział w dyskusji regionalizm jest u nas ideą nową i do ogółu nierychło trafi. Wystarczy jednak wypowiedzenie się niewielkiej nawet garstki działaczy na początek. Z ich głosów napewno uda się wybudować rodzime założenia.

RZECZY RADOSNE.

Muzeum Narodowe w Warszawie. W chwili ustąpienia Rosjan z Warszawy miasto posiadało galerję obrazów, złożoną z 1020 numerów inwentarzowych. Obecnie ten smętny zaczątek rozwinął się w muzeum, podzielone na 50 działów o łącznej sumie 100.000 numerów inwentarza. Muzeum istnieje sumptem Magistratu Stolicy.

Poświęcenie sanatorium nauczycielskiego w Zakopanem. W lipcu 1924 roku położono w Zakopanem na zboczach Gubałówki kamień węgielny pod budowę ogromnego sanatorium nauczycieli szkół powszechnych, a już w dn. 3 listopada 1925 roku odbyła się uro-

ze składek 35.000 członków i członkiń Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, którzy ofiarowali miesięcznie 1% ze swych poborów na budowę sanatorium. Projekty sanatorium sporządzili i jego budową kierowali architekci Ostafin i Winnicki.

Uroczystość poświęcenia sanatorium odbyła się wśród wspaniałej pogody jesiennej, przy udziale p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który specjalnie na tą uroczystość przybył z Warszawy, ministra oświaty prof. Grabskiego, generalnego dyrektora Służby Zdrowia dr. Wroczyńskiego, szeregu senatorów i posłów, 1200 delegatów i delegatek nauczycielstwa szkół ludowych z całej Polski, którzy przybyli specjalnym pociągiem oraz tłumów ludności miejscowej. Imieniem Polskiego Tow. Krajoznawczego przemówił w czasie uroczystości dr. Mieczysław Orłowicz, który złożył zarządowi Związku Nauczycieli gratulację z powodu szczęśliwie doprowadzonego do końca dzieła, jako tryumfem idei samopomocy i życzył aby w najbliższym roku odbyło się w Zakopanem poświęcenie domu wycieczkowego nauczycielskiego, na który to cel ma być przerobione dotychczasowe sanatorium nauczycielskie przy drodze do Białego.



Ryc. 20.

SANATORIUM NAUCZYCIELSKIE.

czystość poświęcenia wykończonego sanatorium. Jest to ogromny budynek trzypiętrowy, który rzuca się w oczy każdemu przyjeżdżającemu koleją do Zakopanego, wielkością nie ustępujący sanatorjom Czerwonego Krzyża, oraz dr. Dłuskiego. Zbudowano je wyłącznie

Gmina Pińczów pow. pińczowskiego wysadziła 2 klm. drogi drzewami owocowymi. Zebranie gminne uchwaliło obowiązkowe sadzenie drzew owocowych w każdym gospodarstwie. Gmina złożona z 4600 mieszkańców, posiada 13 szkół powszechnych, 2 kursy dla dorosłych, 2 kółka rolnicze, 4 koła młodzieży i straż ogniową ochotniczą.

Arkadz Smolicz: Geografija Białorusi. Wydanie 3. Wilnia (Wilno) 1923. „Wilenskaje wydawecwa” B. A. Kleckina.

Książka, którą mimo mało nęcącej powierzchowności, bierze się z ogromnem zainteresowaniem do ręki. Przedewszystkiem pragniemy znaleźć odpowiedź na dwa pytania: na jakiej oparta literaturze i jak sobie geograficznie przedstawia autor tereny Białorusi. Na pierwsze pytanie znajdujemy odpowiedź już w przedmowie; opiera się autor na Rehmana „Ziemie dawnej Polski” i S. Wołoszowicza „Litwa i Białoruś” (wydane przez Towarzystwo Krajoznawcze); również z końcowego artykułu „Czto czytać pa geografii Białorusi” widać, że autorowi są znane i podręczniki geografii Polski (Sujkowski, Sosnowski i Pawłowski, atlasy Romera (którym autor przyznaje naukową obiektywność), Pamiętnik Fizjograficzny i Ziemia. Że nasz organ znał autor i z niego korzystał, to od razu widać przy przeglądaniu, gdyż co strona prawie widzimy znajome fotografie, oczywiście bez podania źródeł. Oprócz literatury Polskiej, podana literatura rosyjska. Ciekawe, a dla autora pewno mocno przykre, to brak zupełnie literatury w języku Białoruskim.

Obszar Białorusi w przedstawieniu p. Smolicza daleko sięga na zachód, że aż do Bugu po Beraście (Brześć nad Bugiem), i na zachód po Biebrzę; skutkiem tego Augustów, Wilnia (Wilno), Gorodnia (Grodno) znalazły się w Białejrusi. Dowiadujemy się również, że Białystok jest największym miastem przemysłowym Białorusi. Oczywiście nic ponętniejszego nad wyszukanie naturalnych przyrodniczych podstaw zachodniej granicy Białorusi. Istotnie autor je znajduje. Ten ustęp przytaczamy w dosłownym tłumaczeniu: „Wielce ciekawą rzeczą jest zaznaczyć, że wschodnia granica buka (*Fagus sylvatica*), drzewa charakterystycznego dla mieszanych lasów zachodu, odpowiada jak raz zachodniej granicy Białorusi i tym dowodzi, że etnograficzna granica Białorusi ma tutaj również i pewne przyrodnicze podstawy”. Istotnie na sąsiedniej stronie widzimy mapkę rozmieszczenia ważniejszych roślin, na której granica buka przebiega mniej więcej odpowiednio do zakreślonych granic Białejrusi przez p. Smolicza.

I granica ta buka nie jest wymysłem autora; odpowiada ona prawdopodobnie granicy przedstawionej jeszcze w 1855 roku przez De Candolle'a. Nowsze jednak badania Hryniewieckiego i Szafera przesuwają granice buku daleko na zachód, o czym autor mógł się dowiedzieć z cytowanego przez niego atlasu Romera. Widać z tego, że autor geografji Białejrusi nieco się zagalopował, a ponieważ w kształcie konturów na mapie Białejrusi widzi podobieństwo do siekiery, więc siekiera ta nawet może się przydać do przycięcia nieco tych granic.

Opisując Świteż Nowogródzką autor twierdzi, że „na dnie tego jeziora widać różnokolorowe kamyki”. Nie mogą sobie dokładnie przypomnieć, ale mam wrażenie, że tą bajkę autor wziął z jakiegoś artykułu. Ile więc takich „różnokolorowych kamyków” zawiera to dzieło to winni ocenić specjaliści. Narazie jeszcze notujemy, że książka ta nie jest źle wydana, lecz niedbale wydrukowana, a piękna fotografia B u ł h a k a Świteż w nocy wygląda, jak gdyby kto patrzył na nią przez podbite oko. (T. K).

Wobec zbliżającej się setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica wskazać można następującą staszycowską biblijografię:

F. Bujak. „Towarzystwo Hrubieszowskie Staszica”. Z. Pomarański i S-ka, Zamość, 1921.
S. Cieszkowski. „St. Staszic”. Biblioteka Domu Polskiego, Warszawa, 1925 r. — M. Gawlik. „St. Staszic”. Ossolineum, Lwów, 1925.
T. Grabowski. „Stanisław Staszic jako pisarz społ.”. M. Arct, Warszawa, 1916 r. — W. Hahn. „Stanisław Staszic (Życie i Dzieła)”. Gebethner i Wolff, Lublin, 1926 r. — Al. Janowski. „Stanisław Staszic”. Polskie Tow. Krajoznawcze, Warszawa, 1926. — J. Klaczko. „Autobiografia Staszica”. Pomarański, Zamość.
B. Limanowski. „Stanisław Staszic”. J. Mortkowicz, Warszawa. — W. Wysocki. „Stanisław Staszic”. Tow. Szkoły Ludowej, Kraków, 1926.

Jako popularną pogadankę przystosowaną do przezroczy lub bez nich, można wskazać broszurę Al. Janowskiego „St. Staszic”, a jako szersze potraktowanie przedmiotu broszurę W. Hahna „St. Staszic — Życie i dzieła”.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Wizytacja. Dn. 7 grudnia 1925 wizytował nasz Oddział w Brześciu nad Bugiem.

Na posiedzenie zgłosiło się 8 osób Członków Zarządu pod przewodnictwem prezesa Księżopolskiego.

Ze szczegółowego sprawozdania z działalności Oddziału w r. 1925, opracowanego i odczytanego przez p. Librowicza widać, że działalność ta na gruncie poleskim rozwija się dość pomyślnie. Wycieczki do twierdzy miejscowej,

oraz do Pińska, Puszczy Białowieskiej i Wilna cieszyły się dużą frekwencją — a 4 odczytów wysłuchało przeszło 800 osób. Lokalu na zebranie używają różne miejscowe instytucje społeczne, a głównie Zarząd Okręgowy Dyrekcji Robót Publicznych.

Z zamierzeń na najbliższą przyszłość zanotować należy:

1. Wydanie własnym staraniem „Rocznika Krajoznawczego” poświęconego zagadnieniom pracy krajoznawczej na Polesiu.

2. Kursy instrukcyjne dla amatorów fotografii w zastosowaniu do potrzeb krajoznawstwa poleskiego.

3. Kompletowanie fotografii do projektowanego muzeum poleskiego. Zapoczątkowaniem tych zamierzeń są zbiory fotograficzne zachowane po tegorocznej wystawie Kobryńskiej.

Dzięki inicjatywie Oddziału Brzeskiego powstały już Oddziały w Kobryniu i w Pińsku, a w obecnej chwili organizują się dwa nowe: w Prużanie i Sarnach.

Wśród tych kilku nowych oddziałów niewątpliwie przodujące stanowisko zajmować będzie i nadal Oddział Brzeski, który posiada najwięcej podstaw do utrzymania pracy krajoznawczej na poważnym poziomie — a więc przede wszystkim grono poważnych ludzi, zajmujących urzędowe stanowiska w Dyrekcji Robót Publicznych na Polesiu, mających rozległe możliwości poznawania niedostępnego nagość terenu wśród bagien poleskich i odpo-

wiednie stosunki w tym kraju, wreszcie ułatwienia znaczne w lokomocji — zwłaszcza samochodowej, o czym się osobiście przekonałem zyskując możliwość w ciągu kilku godzin — zwiedzania twierdzy brzeskiej, oraz całego miasta, odbycia posiedzenia krajoznawczego i przejazdu w ciągu trzech kwadransów do Kobrynia na następną konferencję.

Pragnieniem Oddziału również jest — zorganizowanie naukowych badań krajoznawczych na Polesiu — zwłaszcza w zakresie etnografii i folkloru. Uczeni — specjaliści, którzy zechcieliby studia swe na Polesie skierować, mogą liczyć na wszelkie takiej pracy ułatwienia i wydatną pomoc. (K. Kulwiec).

Kalisz. Nasz oddział w Kaliszu w czasie wojny zawiesił swoją działalność, z powodu tragicznych losów tego starego grodu. Na szczęście Muzeum Oddziału, tak skrętnie i ofiarnie gromadzone przez ś. p. Graevęgo, ocalało i może być pomyślnie rozwijane dalej.

Poprzedni Prezes Oddziału p. rejent Stanisław Bzowski postanowił wskrzęcić tę placówkę kulturalną i w tym celu, po odczycie przybyłego z Warszawy Prezesa Rady Krajoznawczej, zgromadził grono dawnych członków.

Zebrani wyłonili Zarząd, powołując do kierownictwa p. Bzowskiego.

Kalisz odbudował się szybko, rozwinął i ulepszył. Tego samego wyniku gorąco życzymy wznowionemu Oddziałowi.

OD REDAKCJI.

Trudne warunki finansowe nie pozwoliły na wydawanie „Ziemi” zaraz po wojnie, i zapewne nie udałoby się wznović naszego organu, gdyby nie pomoc Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P. Zawsze spieszący z pomocą tam, gdzie interes narodowy tego wymaga, ówczesny Naczelnik Wydziału Nauki p. Stanisław Michalski sam zachęcił Towarzystwo Krajoznawcze do podjęcia wydawnictwa, a ułatwił to przez zapomogi, z których „Ziemia” korzystała.

Wchodząc dziś w trudne położenie Skarbu Państwa, „Ziemia” próbuje w tym roku stanąć

o własnych siłach i oprzeć się na samowystarczalności, a za życzliwe poparcie nas w najkrytyczniejszym okresie finansowym p. Stanisławowi Michalskiemu, obecnie Dyrektorowi Departamentu Nauki i Szkół Wyższych, najserdeczniejszą składamy podziękę.

Ilustracje do niniejszego numeru pochodzą: ryc. 11 ze zbiorów p. Al. Janowskiego, (ryc. 12, 16 i 17 ze zbiorów p. Dominika Witke-
Jeżewskiego, ryc. 13, 14 i 15 ze zbiorów P. Ptaszyckiego, ryc. 20 ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

TREŚĆ: *Regina Danysz-Fleszorowa:* Stanisław Staszic jako przyrodnik. — *Wiktor Hahn:* Stanisław Staszic jako pedagog. — Obchód Staszicowski. — *Leon Płoszewski:* Twórczość Reymonta. — *Aleksander Janowski:* Arabom o Polsce — *Juljusz Zborowski:* Z zagadnień regionalizmu. — Rzeczy radosne. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa. — Od Redakcji.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, telefon 407-50.